GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Społki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 263. W Srodę dnia 10. Listopada. **1841.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 6. Listopada.

N. Król raczył Swego dotychczasowego Wielkiego Koniuszego Knobelsdorfa na żądanie jego od obowiązków uwolnić, a w miejsce jego Generała Majora, nie będącego w czynnéj służbie, Brandensteina Wielkim Konjuszem i Szefem głównéj i krajowéj stadniny najłaskawiéj mianować.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 31. Październ.

Słychać, że Pan Guizot w przeciągu dnia onegdajszego pomyślniejsze depesze od dawniejszych z Madrytu a od Esparterego z Vitoryi notę otrzymał, w któréj tenże zadowalniające daje explikacye o zamierzoném w nocy z d. 7. na 8. na hotel poselstwa francuzkiego uderzeniu. P. Salvandy miał otrzymać rozkaz bycia w pogotowiu do udania się do Madrytu, skoro Regent tam powróci. Wczoraj otrzymał on swoje listy wierzytelne.

W Monitorze parysk. czytamy: «Ostatnie wiadomości z Barcelony i Walencyi opiewają, że organizowane w miastach owych Junty całkiem rewolucyjne dążności objawiają a tak zagajenie Stanów zapewne zostanie przyspieszoném.«

Przybycie Generała O'Donnella do Paryża wielki sprawiło ruch w hotelu Królowéj Krystyny. Odbywają się tam ciągle zgromadzenia głównych stronników Królowéj, na których wielkie podobno panuje wzburzenie. O'Donnell podobnie jak i inni Szefowie powstania narzekają na to, że z tych trzech milionów, które Królowa Krystyna na popieranie rokoszu przeznaczyła, ani grosza nie odebrał.

Podczas kiedy dzienniki tutejsze ciągle prawią o ustąpieniu Anglików z St. Jean d'Acre i Beirutu, oficer jeden z flotty Admirała La Susse pisze, co następuje: „Anglicy w St. Jean d'Acre i w Beirucie tak się usadowili, jak gdyby tam na zawsze pozostać chcieli; bandera ich powiewa obok tureckiéj a żołnierze ich rozumieją, że w angielskich miastach załogą stoją."

Z dnia 1. Listopada.

O pracach na zbliżającém się posiedzeniu Izb tak się Revue de Paris w swoim najnowszym zeszycie wyraża: Pytanie hiszpańskie za mie téj zimy znaczną część obrad w Izbach. Będzie ono, jak w roku 1838, głównem polem bitwy dla Ministeryum i o-ozycyi; ważności ego zaprzeczać nie można.

Dołączywszy jeszcze do tego głównego pytania Konwencyą z d. 13 Lipca, sprawy wschodnie, pytanie o rozbrojeniu floty, o rezerwie dla armii lądowéj i obwarowaniu miasta Paryża, ujrzymy już znaczną ilość praw parlamentowych. Z drugiéj strony zmuszona będzie Izba wziąść pod rozwagę plan Pana Testego do założenia wielkich linii kolei żelaznych. Nie spuści ona z oka, że jéj wydatki zażądane przez Ministra budowli publicznych, z innemi potrzebami budżetu pogodzić wypadnie. Czyliż Francya może teraz pójść za przykładem Belgii, która w 1834 roku prawem ustanowiła, aby obszerny systemat kolei żelaznych ułożono i wykonanie tegoż rządowi pozostawiono? Izba obowiązana to rozważyć. Spodziewamy się, że nie zechce zbyt śmiałym planom poświęcić zasobów, które jeszcze na inne przeznaczenie wystarczyć muszą. Zażądają od niéj uchwalenia 600 godzin kolei żelaznych i 400 milionów; przekona się ona, czyliby się przesadzonego planu ograniczyć nie dało. Pomiędzy pytaniami o wewnętrznéj polityce, zwracającemi na siebie uwagę parlamentu, na samem czele umieścić wypada sławny wniosek o urzędnikach w Izbie, żywo znowu przez pewne niedawno temu ogłoszone mianowania wznowiony. Pod względem pytania o traktacie handlowym między Francyą a Belgią, Pan Lehon o szybkie i stanowcze załatwienie projektu tego nalega; pragnie on, żeby Izby już na następném posiedzeniu rzecz tę zatwierdziły. Ministeryum bynajmniéj się tak nie pospiesza. Nasamprzód nie podziela ona zdania o korzyściach wypływających z traktatu z Belgią. Kilku członków gabinetu, będących równocześnie deputowanymi, zwracają uwagę na szczegółowe interessa, przez nich reprezentowane i obawiają się, aby układ z naszymi sąsiadami tymże nie zaszkodził. Z trudnością zechcą zapewne na posiedzeniu ostatniém, może w czasie teraźniejszéj legislatury, poruszać pytanie, któreby łatwo kilku deputowanych i wielu obiorców od Ministeryum odstręczyć mogła. Domyślać się przeto należy, że z pewnych parlamentarnych i obieralnych względów związek między Francyą a Belgią długo jeszcze odwleczony będzie.«

Belgia.

Z Bruxelli, dnia 1. Listopada.

W gazecie jednéj wieczornéj z dn. 31. Października czytamy: »Najdziwaczniejsze pogłoski obiegają o zabiegach politycznych. Każdy chce zamiary spiskowych odgadywać i oceniać. Znany sposób myślenia wielu aresztowanych, wiele różnych nazwisk — taką przedstawia mieszaninę, iż nie podobną powiedzieć, żeby wszyscy jeden mieli zamiar. Tyle tylko donosimy z niejaką pewnością, że Generał Lecharlier wczoraj wieczorem o 8méj na stacyi kolei żelaznéj w Bruxelli, gdzie z Gandawy stanął, aresztowany został; jakiś Duperrier, podobno niegdyś oficer ochotników, wczoraj w Charleroi ujęty. Dzisiaj rano głoszą, że całą rodzinę byłego Generała van der Smissen przyaresztowano. Na naszéj stacyi kolei żelaznéj jedne tylko drzwi zostawiono otwarte dla wyjścia i wnijścia podróżnych. Pikiety żandarmeryi na stacyach tych wzmocniono. Agenci policyjni strzegą biór pocztowych. Twierdzą, że dzisiaj rano przystąpiono téż do aresztowania wielu oficerów, których teraz do więzienia wtrącono. Pani van der Smissen, przybywszy o pół do 7méj do gabinetu Sędziego instrukcyjnego, jeszcze w południe tam była.«

Rząd ciągle energicznych chwyta się środków przeciw sprawcom sprzysiężenia. Oprócz wspomnianego już Lecharlier, niegdyś Majora gwardyi ruchoméj miejskiéj, jeszcze następujące osoby zostały aresztowane: Perrin, krawiec tutejszy; Perrier, agent domu handlującego węglem kamiennym; Rożyński, były oficer wojska polskiego i małżonka Pułkownika Parent. Nocy zeszłéj wiele domów badano. Na wozie pocztowym, przybywającym z Paryża, zabrano wczoraj haubicę i skrzynię z sztyletami i pistoletami; wszystko to było zaadresowane do Pana Crehen.

Zamiarem spiskowych było podobno zapalić magazyn wojskowy, aby uwagę władzy w tamte zwrócić strony. Podczas tego chcieli Szefów wojskowych w niewolą wziąć, aby załogę sparaliżować, a podoficerów téjże w imieniu nowego Ministra wojny, Generała Hrabi van der Meer, oficerami mianować. Zresztą zdaje się rzeczą niezawodną, że spisek ten w duchu Oranżystów uknuty był.

Austrya.

Z Wiednia, dn. 29. Października.

Tak nazwani surowi patryoci węgierscy, którzyby świat cały, chociaż w spokojny sposób, a mianowicie rozszerzenie Konstytucyjnego jedynowładztwa w ojczyźnie, naprzeciw innym razem z nimi mieszkającym pokoleniom, przez upowszechnienie języka madziarskiego zdobyć radzi, tłumaczą nieustannie i rozszerzają prawa i Konsekwencye owego przyzwolenia królewskiego, na mocy którego na ostatnim sejmie język węgierski w miejsce łacińskiego jako język urzędowy królestwa zaprowadzony został. Ale te usiłowania, któreby na każdy przypadek, przynajmniéj pod względem krajów zagranicznych, zainteresowanie literackie lingwistycznéj propagandy poprzedzić musiało, w nazbyt wielkim zapale

łatwo wyścigają cel, jak się to niedawno temu przy uchwale większéj liczby Komitatów wydarzyło, mocą któréj paszporta dla osób za granicę wyjeżdżających li tylko w języku węgierskim wydawane być mają. W naszych dziedzicznych krajach niemieckich zaś mała tylko liczba urzędników umie po węgiersku, w zagranicznych państwach nikt prawie języka tego nie rozumie i z pewnością go się téż li tylko z tego powodu uczyć nie będzie; nie można téż przypuścić, żeby sobie władze osobnych tłumaczy do języka węgierskiego trzymały. Środek więc takowy szkodliwe tylko dla podróżujących pociągnąć za sobą może skutki. Z państw Związku niemieckiego, mianowicie z Królestwa wirtemberskiego, już kilkakrotnie zwrócono z powyżéj wymienionych powodów dokumenta węgierskie w sprawach spadkowych.

Gazety tutejsze obejmują następujący reskrypt, wydany przez N. Cesarza w języku łacińskim do Gubernium Siedmiogrodzkiego pod dn. 27. Września: «My z łaski Boskiéj Ferdynand I. i t. d. idąc za łaskawym popędem ojcowskiego serca naszego, cofamy niniejszém sprawy kryminalne wytoczone przez naszego zwyczajnego fiskusa, jako zawiadowcę praw Naszych w tém W. Xięstwie przeciw Baronowi Pawłowi Kemenii, Hrabiemu Janowi Bethlen jun., Jerzemu Incze, Janowi Eresey, Janowi Csędi, Michałowi Barabas, Marcinowi Koronka, Szczepanowi Jakob, Janowi Nagy, Marcinowi Orban, Alexandrowi Simon, Józefowi Kutaschi, Szczepanowi Kakaschi, Janowi Incze, Danielowi Peterfi, Szczepanowi Janosi, Antoniemu Nagy, Piotrowi Kabats i Baronowi Mikołajowi Wesselény i przytłumiamy je z obfitości Naszéj łaski królewskiéj. Co wam, Naszemu Gubernium, niniejszém obwieszczamy. — Dan na zamku Naszym Schönbrunn, d. 27. Września 1841.«

Rozmaite wiadomości.

Przygoda w czasie polowania na lisa. — Słyszałem niemało wypadków, opowiada pewien autor francuzki, wydarzonych w czasie polowania Anglików na lisa. W St. Omer poznałem kilku myśliwych Anglików, a ci dnia jednego zaproponowali mi, abym im towarzyszył. Byłto piękny poranek w miesiącu lutym. Miejscem zgromadzenia była széroka równina o dwie mile od St. Omer. W godzinie wyznaczonéj zjechało się nas około piętnastu strzelców, było także kilka dam między nami, nie zbywało i na ciekawych, którzy pieszo przybyli. Jeden z strzelców mający w worku lisa, wypuścił go w niejakiém oddaleniu, a skorośmy go z oczu stracili, poszczwano za nim psami i polowanie się rozpoczęło. Lis prowadził nas prostą liniją ku gościncowi, który niemal o milę był odległy. Wkrotce dostał się do szeregu domów na rogu włości, i skoczył przez otwarte okno do izby, prawie na podołek pewnéj staruszce, która siedząc przy oknie, kądziel przędła. Z tamtąd jednym susem dostał się na łóżko, gdzie się natychmiast w siennik zakrył; psy goniąc za nim, zbiegły się także pod tę chatę, i cała obława powskakiwała oknem do izby. Biédna staruszka zagłuszona wrzawą trzydziestu psów, które w izdebce jéj wszystko do góry nogami przewróciły; nie wiedziała sama, któremu Świętemu ma się w obronę polecić, ażeśmy nareszcie na pomoc jéj przybyli. Z trudnością przyszło nam psy uspokoić, potém rozpruliśmy siennik dla wydobycia lisa, który tym sposobem znowu do worka powrócił, aby jeszcze raz nań polowano. Co do mnie, odeszła mnie wszelka ochota tym sposobem polować.

(*Z Rozm. Lwow.*) — Nędza ludzka. — (*Dokończenie.*) — Ucisk wzmagał się, rozpacz brała górę, nikt się nie użalił, nikt nie dopomógł! Wtedy żona moja chwyciła się ostatecznego środka; osądźcie panowie sami, co to znaczy, gdy dobrze wychowana, szlachetna, ukochana małżonka odważy się po miastach — gdzie tylko towarzystwo aktorów naszych przebywało — śpiéwać po kawiarniach przed publicznością, i uzbiéranym groszem, który szczérą był jałmużną, nędznie utrzymywać męża i siebie! Ztąd możecie panowie powziąć miarę, jak okropném było położenie nasze! Wkrótce jednak dotknęło nas nowe nieszczęście. Towarzystwo nasze zniecierpliwione włóczęgą i bezowocném usiłowaniem rozwiązało się i rozproszyło po świecie. Daremne były moje zabiegi zaangażowania się do innych teatrów; wszędzie mi odmawiano lub mnie próżném przyrzeczeniem zbywano; tak zostaliśmy ograniczeni na bardzo szczupły dochód, który żona moja chodząc od domu do domu i śpiéwając po kawiarniach i ulicach, zarobić się starała; bywały dnie, w których nawet i to skąpe źródło całkiem płynąć przestało. Na początku tygodnia przed zapustną niedzielą przenocowaliśmy w Pont-Audemer. Nie mając ani grosza poszliśmy w dalszą drogę; usiłowaliśmy doastać się do Paryża, a w podróży spodziewaliśmy się żyć z jałmużny, by przynajmniéj z glodu i zimna nie zginąć! W czwartek dnia 18. Lutego odprawiono nas przykrémi słowy z kilku przy gościńcu położonych

oberzy, w którycheśmy przed gośćmi — dla zaspokojenia dojmującego głodu — śpiewać chcieli! Idąc przez dzień cały, nie mając przez dwadzieścia cztéry godzin ani kęska chleba w ustach, wysileni podróżą i znękani upokorzeniem, znaleźliśmy wieczorem przytułek w stajni na jednym folwarku; ubogi służalec podzielił lichą swoję wieczerzę z moją nieszczęśliwą żoną. Nazajutrz puściliśmy się znowu po nad brzegiem Eury w dalszą pielgrzymkę, bośmy chcieli się dostać do Evreux. Lecz to już było nad siły nasze! Głodem zmorzeni, zimnem przejęci, szliśmy jeszcze całą milę w głębokiém milczeniu. Żona moja coraz bardziéj słabła, nareszcie tak z sił opadła, że już na nogach ostać się nie mogła, chociaż już z daleka widzieliśmy szczyty wieży Evreux. Będąc sam w rozpaczy, starałem się ile możności dodawać jéj odwagi; czyniłem co mógłem, naciérałem od zimna strętwiałe jéj członki, chciałem ją pomimo własne wysilenie, na moich ramionach nieść aż do miasta, gdziebyśmy przecież jakąkolwiek pomoc znaleźli, lecz ona odrzekła: »Nadaremna praca! Dziś, jutro albo za tydzień... zawsze nas czeka los jednaki, los najsroższéj nędzy! Im prędzéj, tém lepiéj! Zakończmy to nieszczęście: umrzéć jest jedyna pociecha, która nam pozostaje. Jam już się namyśliła. Jeżeli w tém okropném poniżeniu, w téj okropnéj nędzy, zachowałeś jeszcze to przywiązanie, któreś zawsze miał dla mnie, jeżeli miłość twoja ku mnie, jest większa niż to nieszczęście nasze, umiérajmyż oboje, tak, jakeśmy oboje cierpieli, a to teraz zaraz, w téj chwili! Tam płynie rzéka — jéj głębia niech będzie grobem naszym. Ona nas przyjmie, ona litościwsza — niż ludzie! Umrzyjmy, wszak na całym tym szérokim świecie nikt za nami nie zapłacze!« — Starałem się ile mógłem odwieść ją od tego smutnego zamysłu, ale już było zapóźno, stać się musiało! Postanowiłem wraz z nią zakończyć nędzne życie. Na usilną jéj prośbę, związałem jéj ręce i nogi chustką; stanąwszy nad stromym brzegiem, wpatrzyliśmy się po raz ostatni w siebie, i oto — jak gdyby chcąc mnie przykładem swym zachęcić, nieszczęsna żona moja dawszy mi ostatni, wieczny pocałunek — rzuciła się w rzékę i — już mi z oczu zniknęła! — — Co w téj okropnéj chwili ze mną się działo, tego słowy określić nie zdołam. Gdym ujrzał lecącą ukochaną żonę w przepaścistą głębię, utraciłem wszystkie zmysły, — Ciemność zaległa oczy moje, strętwiałem — a przecież żyłem jeszcze! Wiatr mroźny i boleść przywróciły mi opamiętanie, ale — o nieszczęście! jakaś niepojęta zebrała mię trwoga i nie dopuściła rzucić się w objęcie śmierci! Bez wiedzy, bez celu, bez zamiaru, bez czucia i przytomności, jak na rozumie obłąkany, puściłem się w dalszą drogę. Żyłem z jałmużny, sypiałem nocą przy publicznym gościńcu, błagałem nieba, aby jak najprędzéj zakończył cierpienia moje; nieustannie widziałem przed oczyma mojémi owę okropną ofiarę śmierci! Sród krwawych wyrzutów sumienia, żem się przyłożył do jéj samobójstwa, zawlokłem się do Paryża, a teraz staję oto przed sądem, dla zeznania zbrodni mojéj i oddania się w ręce sprawiedliwości.“ — — Tak mówił ten człowiek! Kommissarz policyi wpisał jego zeznanie do protokułu i kazał go zaprowadzić do więzienia. Nazajutrz oddano go pod sąd kary. Z tego wszystkiego wnieść można, jakich męczarni nie wycierpiało to tkliwe, czułe, dobrego wychowania stadło! Zginęła biédna żona, mąż żyje jeszcze; ale możnaż życie takie nazwać życiem! Zdołaż talent którego poety, smutniejszy przedstawić nam obraz? Możnaż sobie wyobrazić jeszcze większą nędzę ludzką? A przecież, przecież ten od losu srogo ścigany nędzarz, nie jest najnieszczęśliwszym mieszkańcem tego świata!«